Nr. 490 (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie niedziela dnia 20 października 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz elitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 17 października.

(*Mowa Koerbera i jej wrażenie w izbie. — Wybór pierwszego wiceprezydenta. — Jedyne niebezpieczeństwo. — Program dalszych prac parlamentu.*)

Można spierać się o to, czy pan Koerber zawdzięcza powodzenie własnej politycznej zręczności, czy też przyszedł do steru w szczęśliwej chwili, kiedy stronnictwa wyczerpały się już w bezpłodnej walce, ale w każdym razie skonstatować trzeba, że powodzenie jest i to powodzenie niełada jakie. Rząd istotnie na razie nie ma już nic do ofiarowania izbie, a przeciwnie, domaga się ofiar od niej. Domaga się przedewszystkiem uchwalenia aż dwóch naraz budżetów, rozgrzeszenia za dawne rozporządzenia, wydane na podstawie paragrafu 14, a wszystko to, żąda, by załatwionem było w czasie, który nawet za najspokojniejszych czasów, wydałby się był za szczupłym.

A jednak izba nie odmawia żądaniom i zdaje się, że znów wszystko pójdzie po myśli rządu. Pan Koerber, apelując wczoraj do izby, poruszył zręcznie i dumę państwową i interes ekonomiczny równocześnie. Od wielu lat po raz pierwszy z trybuny ministerjalnej padły słowa, tchnące poczuciem własnej siły, a siła i przyciąga i imponuje. Z mowy ministra przebijało się przedewszystkiem to, co zaczęło już w Wiedniu wychodzić z mody, mianowicie szczery państwowy patrjotyzm austrjacki i nieugięta duma wobec innych państw.

Mowa ministra słyszaną i zrozumianą będzie i w Budapeszcie i w Berlinie, a zarazem wleje otuchę w posłów austrjackich i wyleczy ich z owego fatalizmu, który zawsze i wszędzie przewiduje klęskę Austrji.

W kołach polskich bardzo sympatyczne echo znajdzie ustęp o dotrzymywaniu traktatów, bo na niedotrzymywaniu ich dawniej ze strony Węgier, dziś ze strony Prus, najbardziej cierpiała i cierpi Galicja.

Izba, ta sama izba, która do niedawna rozbrzmiewała dzikimi hałasami, wysłuchała mowy p. Koerbera w wielkiem skupieniu, a każdy energiczniejszy zwrot nagradzała żywymi oklaskami.

Apel ministra dziś już wydał owoce, bo wszelkie wstępne trudności z łatwością się usuwają. Największą trudność przedstawiał wybór pierwszego wiceprezydenta. Czesi obstawali przy Zaczku, rozstrzygnięcie było przy Kole polskiem. Wyglądało jednak tak, że jeśli Koło rozstrzygnie na korzyść Zaczka, wybuchnie awantura ze strony Niemców, jeśli na Kaisera, to samo grozi ze strony Czechów. Tymczasem w przededniu głosowania Czesi od kandydatury Zaczka odstąpili i zapowiedzieli, że głosować będą białemi kartkami. Koło polskie odrzuciło wprawdzie kandydaturę Kaisera, ale uchwała odnosiła się tylko do jego osoby, a nie do niemieckiej kandydatury wogóle. Więc też, kiedy Niemcy obstawali przy Kaiserze, Koło oddało również białe kartki. Spokój z tego powodu nie został zakłócony.

Na razie niebezpieczeństwo tkwi tylko w antikatolickich wnioskach niemieckich i socjalistycznych, dyskusja o tych wnioskach łatwo przybrać może charakter bardzo drażliwy. Po za tem naglących wniosków nie ma i izba rychło zabrać się może do pracy. Sprawa skrócenia dyskusji budżetowej nie jest zbyt ważną. Skrócenie byłoby wprawdzie bardzo pożądanem, ale bynajmniej nie rozstrzygającem. Przy dobrej woli budżet załatwiony być może na czas, nawet przy zwyczajnem prowadzeniu dyskusji, zła wola potrafi przeszkodzić temu mimo pozornego skrócenia. Takiej złej woli jednak, jak dotąd, z żadnej strony nie objawiono.

Jeśli więc apel rządu odniesie skutek i rzeczywiście oba budżety do świąt Bożego Narodzenia będą uchwalone, izba mieć będzie wolne ręce i nie mając żadnych zaległości, zabrać się może do tarify celnej i traktatów.

Cały styczeń i — jak słyszę — połowa lutego przeznaczone są na sesję sejmów krajowych. Następnie rada państwa pracować ma, z trzytygodniową przerwą wielkanocną, aż do końca czerwca i od września po koniec roku. Jeśli nie zajdą dziś nie dające się przewidzieć przeszkody, będzie więc aż nadto czasu do obrachunku z sąsiadami i „przyjaciółmi" i uda się może ustalić na lat szereg stosunek mniej, jak dzisiaj, jednostronny. (*r.*)

Z Koła polskiego.

Wczoraj po posiedzeniu izby zebrała się na obrady komisja inicjatywy Koła polskiego. Przeprowadzono dyskusję nad rezolucjami sejmowemi, stawiającemi rozmaite żądania do gabinetu i wyznaczono referentów dla każdej sprawy. Wyznaczono więc: dla sprawy języka polskiego na pocztach, kolejach, żandarmerji, prokuratorji skarbu, fabrykach tytoniu i domenach posła Jabłońskiego, dla sprawy budowy i asanacji dróg rządowych posła Doboszyńskiego, dla sprawy regulacji rzek posła Kozłowskiego, dla pilnowania spraw kanałowych wybranych członków komisji kanałowej, dla spraw meljoracji rolniczej wyznaczono referenta posła Kozłowskiego, dla asanacji Lwowa posła Romanowicza; sprawę założenia szpitala w Kossowie i w Nadwórnie przydzielono posłowi Opydzie, sprawę zakładów położniczych posłowi Doboszyńskiemu, szkoły przemysłowe posłowi Romanowiczowi.

Sprawę rekrutów, urlopników i rezerwistów, przydzielono ks. Pastorowi, sprawę klinik lwowskich posłowi Ćwiklińskiemu, sprawę techniki lwowskiej Kozłowskiemu, szkoły rzeźby Petelenzowi, ludowe Woytydze, sprawy nawozu sztucznego Kozłowskiemu, sprawy górnicze i hutnicze Rotterowi, włości rentowe księdzu Stojałowskiemu, sprawy sądowe Doboszyńskiemu i Jabłońskiemu, sprawy podwód Pastorowi, sprawę Morskiego Oka Kozłowskiemu i Danielakowi, sprawę upaństwowienia kolei Północnej osobnej komisji, złożonej z Kolischera, Romanowicza, Danielaka, Doboszyńskiego — w końcu sprawę podatku od piwa Dawidowi Abrahamowiczowi.

Dla sprawy nadużyć skarbowych wybrano osobną komisję, złożoną z posłów: Doboszyńskiego, Danielaka, Czajkowskiego, ks. Wiązowskiego i Sapiehy, dla spraw kolejowych ustanowiono komisję, złożoną z pp. Kolischera, Nementowskiego, Szlendla i Stwiertni, sprawę kolei Dembica-Jasło-Konieczna przydzielono pp. Jabłońskiemu i Pastorowi, sprawę kolei Lwów-Stojanów posłowi Weiserowi, sprawę akademji rolniczej w Dublanach posłowi Kozłowskiemu, sprawę wytępienia myszy polnych Garapichowi, sprawę przymusowego ubezpieczenia od ognia posłowi Romanowiczowi, Szeptyckiemu i ks. Żygulińskiemu, sprawę funduszu pensyjnego urzędników prywatnych przydzielono komisji socjalno-politycznej, uregulowanie należytości dla spółek oszczędnościowych i pożyczkowych Merunowiczowi.

W wykonaniu onegdajszej uchwały Koła, powziętej na wniosek p. Szajera, udał się wczoraj p. Gniewosz do ministra wojny Krieghammera, celem interweniowania w sprawie owego urlopnika w Strzyżowie, który na zebraniu kontrolnem zgłosił się przez pomyłkę słowem „jestem" i natychmiast poprawił się na „hier" a mimo to został aresztowany i odstawiony do sądu garnizonowego. Minister prosił o przedłożenie mu memorjału w tej sprawie i przyrzekł nią się zająć.

Fałszerze historji.

II.

A teraz co do zasad samego Konarskiego; autor broszurki, wydanej ponownie pod patronatem p. Daszyńskiego, przytacza je w sposób mglisty, niejasny, wysnuwa z odezwy „Młodej Polski". Przypatrzmy się więc najpierw, czem była ta „Młoda Polska", mająca wówczas służyć dziś za przykład młodemu pokoleniu polskiemu. Oto, jak ją przedstawia współczesny organ Towarzystwa demokratycznego, a więc źródło wcale niepodejrzane: „Młoda Polska", zawiązana w Bernie (szwajcarskiem) dnia 12 maja 1834 r., miała zasady demokratyczne, ale tak ogólne i dwuznacznemu tłumaczeniu ulegające, iż w najprostszem nawet ich zastosowaniu, członkowie związku mogą niesłychanie różnić się od siebie i w rzeczy samej się różnili! Towarzystwo liczyło 142 członków, z demokracją zgodzić się nie mogło i ostatecznie złączyło się z Konfederacją szlachecką.*) Z takiej szkoły wyszedł Konarski i zrozumieć łatwo, dlaczego przybywszy do kraju i rozpatrzywszy się w stosunkach, odrzucił chorobliwe teorje zachodnio-europejskich rewolucjonistów i stanął wprost na gruncie narodowym. Ażeby zaś żadnej pod tym względem nie pozostawić wątpliwości, przytoczymy zasady, jakie rozwijał on w poufnej rozmowie z najzacniejszym przyjacielem swoim, bratem ukochanej tyle przezeń Emilji, Łucjanem Michalskim.

„Gdybyśmy — tak mówił — pozostawali pod panowaniem tureckiem, a nie pod jarzmem moskiewskiem, program podobny (spokojnego wyczekiwania) byłby jeszcze możebny, gdyż Muzułmanie domagają się tylko zaprzestania płacenia haraczu i zewnętrznego posłuszeństwa władzom, w życie zaś rodzinne, a nawet społeczne podbitego ludu nie mieszają się wcale. Ale inaczej całkiem ma się rzecz z Moskalem. On nie poszanuje ani języka, ani wiary, a cóż mówić o zwyczajach narodowych! Czyliż nie widzisz, iż dąży on nieubłaganie do zagłady wszystkiego, co polskie, co odrębną narodowość naszą stanowi? Nie rodzice przecie, ale sam rząd wychowuje młode pokolenie, wpajając w nie najwstrętniejsze dla nas zasady. Pozostawiając przy tem wiejski lud w ciemnocie i poddaństwie, rozbudzają w nim tylko najniższe pożądliwości, nienawiść i chciwość, aby przepaść nieprzebytą wyryć pomiędzy ludem i szlachtą. Jeżeli z założonemi rękami czekać będziemy, nie oddziaływając przeciw tym zgubnym dążnościom, to generacja młodzieży niechybnie straci wiarę w możebność odzyskania niepodległości, ale nie ośmieli się nawet jej zapragnąć, gdyż samo uczucie podobne wzmogłoby jeszcze prześladowanie! Z tego powodu należy koniecznie przeciw jawnej organizacji zagłady postawić tajemną, ale niemniej sprężystą organizację odrodzenia, gdyż inaczej ani lud z biernej obojętności swojej nigdy się nie rozbudzi, ani szlachta nie przyjdzie do poznania i zamiłowania obowiązków swoich względem kraju". *August Sokołowski.*

*) „Noworocznik Demokratyczny" na rok 1842, str. 134.

Aresztowanie dra Rakowskiego.

W sprawie aresztowania b. redaktora *Pracy* w Poznaniu, dra K. Rakowskiego — o którem już doniosły telegramy z Poznania — podaje *Kurjer Poznański* bliższe, bardzo charakterystyczne szczegóły, zaczerpnięte od obecnego redaktora *Pracy*, p. Marcina Biedermanna.

W piątek w nocy i w sobotę zauważył p. Biedermann i współpracownicy pisma, że około redakcji *Pracy* kręcą się osobistości, należące według wszelkiego prawdopodobieństwa do policji politycznej. Aby to sprawdzić, wyszedł p. Biedermann z domu w nocy z soboty na niedzielę i przekonał się się, że jeden z tych tajemniczych ludzi, ubrany po cywilnemu, idzie za nim krok w krok, pomimo silnego deszczu. — Wobec tego p. Biedermann przyśpieszył kroku i skręcając ustawicznie, starał się zmylić pościg. Wreszcie udało mu się skryć w ciemnem zagłębieniu ulicznem, a ajent nie widząc go, powrócił przed redakcję. P. Biedermann szedł za nim w trop i stwierdziwszy tym sposobem taktykę i charakter śledzących go, powrócił do domu.

W niedzielę otrzymał p. Biedermann telegram, w którym dr. Rakowski zawiadamiał go, że przejeżdżając przez Wrocław, pragnie się z nim zobaczyć. Zatelegrafowawszy, mimo prawdopodobnego spóźnienia, na wszelki wypadek do Krakowa, by dr. Rakowski nie przyjeżdżał, bo grozi mu niebezpieczeństwo, postanowił p. Biedermann wyjechać pospiesznym pociągiem do Wrocławia, aby w danym razie osobiście przestrzedz dra Rakowskiego. Na dworcu spotkał się znowu z agentem policyjnym; inny towarzyszył mu podczas podróży. We Wrocławiu, spostrzegłszy dra Rakowskiego na dworcu, dał mu znak ręką, tak, aby się oddalił. Dr. Rakowski rzeczywiście natychmiast, nie przywitawszy się, odjechał inną dorożką, a agent długo rozglądał się bezskutecznie po peronie.

Po odjeździe agentów z przed dworca, p. Biedermann odszukał Rakowskiego, rozmówił się z nim i radził mu, aby najbliższym pociąg wracał za granicę. Lecz dr. Rakowski, nie czując się winnym żadnego przestępstwa, postanowił jechać do Berlina. P. Biedermann nie wykluczał możliwości, że agenci udali się do restauracji, oznaczonej w telegramie dra Rakowskiego, jako punkt zborny. Wprawdzie według ustaw pruskich telegram jest urzędową tajemnicą, na pozór więc miejsce spotkania nie mogło być znanem policji; dr. Rakowski jednak, ufając w to, że agenci nie znają go osobiście, sprawdził, że tajemnicę tę naruszono, bo agenci czekali już przed restauracją. Wobec tego przyjaciele zjedli śniadanie gdzieindziej, a potem razem udali się do hotelu.

P. dr. Rakowski miał zamiar nazajutrz rano wyjechać do Berlina do dra Virchowa. Lecz następnego dnia w poniedziałek zatrzymał się jeszcze przez cały dzień w Wrocławiu, by odwiedzić kilku znajomych. Przed hotelem znaleźli się znowu agenci w przebraniu.

We wtorek rano około godz. 9 zapukano nagle silnie do drzwi numeru. P. Biedermana w tej chwili nie było w pokoju. Weszło dwóch panów. Na to wraca p. Biedermann. Pytają go się natychmiast, kto jest jego towarzysz.

— Jakiem prawem weszliście tu i kto was upoważnia do tego pytania? — odpowiada im na to wydawca *Pracy*.

Lecz agenci wyciągają z zanadrza mandat prokuratorji pruskiej z rozkazem aresztowania dra Kazimierza Rakowskiego. Byli to dwaj komisarze policji pruskiej. Na dole czekała uzbrojona straż policyjna.

— Kim jest ten pan? — zapytują powtórnie policjanci.

— To mój brat — odrzekł p. Biedermann.

Lecz dr. Rakowski wyciągnął kartę wizytową i śmiało zawołał:

— Oto jestem! Macie mnie!

P. Biedermann oświadczył wtedy policjantom, że nie wielką była ich sztuka, gdyż dr. Rakowski wiedział już od niedzieli, że go śledzą dniem i nocą i że tylko w poczuciu swej niewinności wobec prawa nie korzystał ze sposobności ucieczki.

W kącie pokoju stał duży kufer wydawcy *Pracy*, w którym było dużo papierów i broszur, przeznaczonych dla Górnego Śląska. Ten kufer chce zamknąć p. Biedermann, w celu opuszczenia hotelu. Lecz ajenci kładą areszt na kufer. P. Biedermann protestuje energicznie, reklamując swoją prywatną własność. Lecz nic nie pomaga. Ajenci trwają przy swojem i naglą, by iść z nimi. Polscy panowie wobec tego zabierają się w drogę. Na to jeden z ajentów do p. Biedermanna:

— A cóż kufer?

Lecz p. Biedermann spokojnie odpowiada:

— Kiedy go pan potrzebujesz, nieś go pan sam, ja go nie ruszę. Zresztą, możesz go pan nie brać. I owszem.

Rad nie rad, ajent zabrał się do kufra. Nie było nikogo ze służby i musiał ciężką pakę nieść po schodach, stękając i zadyszany. Na dole zebrało się tymczasem mnóstwo ludzi. Ajenci chcieli więźnia swego transportować pieszo — lecz obaj Polacy oświadczyli, że nie ruszą się z miejsca, tak że musiano zawezwać dorożkę. W prezydjum policji czekał już wyższy urzędnik na przybycie więźnia. — P. Rakowski oświadczył radcy policyjnemu, że wrażenia swoje z zetknięcia się z policją, sądownictwem i więzieniami pruskimi wyda w książce. Obecnie kursuje po mieście pogłoska, że p. Rakowski został przewieziony do Poznania.

Samobójstwo śp Bałuckiego.

O przyczynie samobójstwa śp. Bałuckiego donosi *Czas* następujące szczegóły: Przyczyna samobójstwa kryła się we wzrastającym, chorobliwym rozstroju nerwowym. Myśl samobójstwa widocznie nurtowała w nim dawno. Niejednokrotnie zapytywał narzeczonego swej córki, medyka p. Pisarskiego, jakie środki najlepiej przecinają ludzkie życie, które odbierają najprędzej świadomość życia, a najmniej bólu sprawiają; wymieniał przytem niektóre trucizny, jak morfinę i opium. W biurku zmarłego znaleziono prawdopodobnie w celach samobójczych przygotowany zapas morfiny.

Były to objawy widocznej, wzmagającej się psychozy. Pobyt w Rytrze z rodziną, piękna okolica górska działały na niego dobrze, uspokajając nerwy. Po powrocie do Krakowa rozstrój zwiększał się coraz szybciej. Znajomi zmarłego opowiadają, że nieraz ogarniała go dziwna melancholia. Chodząc po pokoju, zwracał się z zapytaniem do najbliższych osób: „Po co ja żyję? Jestem niepotrzebny na świecie.. Pisać nie mogę... Dręczę się. Zdaje mi się, że wyczerpał się mój talent twórczy. To mnie męczy..."

Widząc te objawy, zdwoiła rodzina czujność. Udano się po poradę do specjalisty w zakresie psychiatrji. Nie przewidywano jednak bliskiej katastrofy. W czwartek wieczorem Michał Bałucki całkiem spokojnie zapowiedział rodzinie, że wyjdzie na krótki spacer. Znano jego zamiłowanie w przechadzkach po mieście, do którego był od dziecka niezwykle przywiązany; wiedziano, że to był jego ulubiony zwyczaj, więc nie przeszkadzano choremu w opuszczeniu mieszkania, prosząc tylko, ażeby jak najwcześniej powrócił.

Wyszedłszy z domu, spacerował najpierwej po ulicach. Spotkało go kilku znajomych już około godziny 8 wieczorem. Z miasta udał się na Błonie. Czwartkowy wieczór był pogodny. Ciągnęła go zapewne ku sobie ta równa płaszczyzna Błoń, którą tylokrotnie w życiu przechodził na Wolę, Bielany, kopiec Kościuszki. Poszedł daleko, prawie na skraj Błoń, gdzie droga skręca się ku Woli. Nagle przechodnie usłyszeli trzy strzały. Przybiegłszy na miejsce, zobaczyli trupa mężczyzny. Było dość ciemno; nie rozpoznali rysów desperata.

W domu tymczasem niepokojono się o męża i ojca. Gdy nie powracał po upływie pewnego czasu, wyszedł p. Pisarski, aby poczynić poszukiwania. Był nawet na cmentarzu; nieraz bowiem wieczorem Bałucki udawał się na grób swej pierwszej żony, znanej dobrze Krakowianom, sympatycznej śpiewaczki ś. p. Ćwiklińskiej. Nie znalazłszy go, udał się na inspekcję policji przy ul. Mikołajskiej i wobec dyżurnego

---

(82)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Ryknęły trąby, bębny zagrzmiały, a głos ich pochwyciły piszczałki i fujary. Do Tećki pan starosta Piwoński się zbliżył z młodzieńcem jakimś, uśmiechniętego pana Filipa drużki ujęły — i tak poszło par sto, wijąc się, jako wąż „perlicz" przez dwór, dziedziniec i gościniec do kościoła wiodący.

Podkomorzy ramionami wzruszył i szepnął z uśmiechem:

— On modą inną i dzieci płodzić będzie!

A surmy i puzony wciąż grały, w takt poloneza, para za parą, poszli goście weselni. Państwo młodzi naprzód, za nimi matrony, mężowie poważni, a dalej kawalerowie i panny, śmiejąc się, gwarząc, zapraszając się do tańca a przekomarzając się trochę, jako to zwykle między młodymi bywa.

Na wieżycy kościelnej dzwon się rozkołysał, przed gankiem świątyni tłum ludu stał, a chwasty z dębów i jodeł, na słupach malowanych zawieszone, chwiały się w rytm dzwonu i muzyki trąb.

Kościół... stopnie... ganek.

Przez otwarte drzwi świątyni widać ołtarz, las drzew i światła jarzące.

Nagle pan Filip w świątyni drzwiach się wstrzywał i zawołał głosem donośnym:

— Stójcie!

Stanęli — podkomorzy się zbliżył, Tećka spojrzała na pana Filipa.

Na progu kościoła stał, jak dąb wysoki, zapierając ogromną postacią swoją wejście do wnętrza. Twarz miał uroczystą, a na ustach uśmiech; wargi mu drżały lekko, lecz w słowach nie było drżenia — zwrócił się do gości i rzekł:

— *Homo proponit, Deus disponit!* Niezbadana w wyrokach swoich Opatrzność nie — jako człek chce — czyni, lecz wedle mądrości a zapobiegliwości swojej o dobro mizerji ludzkiej, postępuje. Gdzież jest mędrzec, któryby powiedział: „Źle robisz, o Opatrzności Boża?!" gdzież jest prorok, któryby w zarozumieniu swem rzekł: „Wiem, że jutro ziemia się zatrzęsie, a słońce przeciw księżycowi stanie!" Ni ja, ani wy prorokiem onym nie byliśmy; ni ja, ani wy, nie zgrzeszymy nadętością mędrca onego.

Tu zwrócił się do pana Byliny i dziewki jego — i dalej tak prawił:

— Jaśnie wielmożny podkomorzy i ty, całem sercem umiłowana panno Tećko Bylinówno!... Stoimy przed świętym kościoła progiem, za którym jarzą się światła, ołtarz w zieleni i kwieciu na nowożeńców czeka — i do ołtarza pójdziesz ty z umiłowanym swoim i przed tym ołtarzem wypowiesz słodką przysięgę ślubu... Ale oblubieńcem onym nie ja będę, przysięgi słodkich słów nie ja posłyszę... Oto jest ten, którego przeznaczył Bóg; ten, którego Prowidencja, przez grzeszne ręce moje, każe mi ci dać, Tećko Bylinówno!...

Umilkł — a w oścież drzwi kościoła stanął Jaśko Cichocki, piękny jak sen, z rumieńcami na licach, w kierezji i z szablicą przy boku, prowadzony przez imcipana wojewodę ruskiego.

— Czarniecki!... — dał się słyszeć szmer.

Fala tłumu posunęła się naprzód... Tećka zachwiała się, płomienie ją oblały — a podkomorzy zbladł.

— Mości panie! — zawołał rwącym się głosem. — Nie czas na krotochwile!

— Nie *theatrum* to, jeno świątynia!... Nie marne *spectaculum*, jeno niecofnion wyrok Boży!.. A tragedja mogłaby być, gdyby w czas mnie Bóg nie opamiętał — odpowiedział pan Filip. — Panno Tećko... oto — twój!..

Tłum patrzał, zdziwiony słowami temi, jako i całe widowisko one niezrozumiałe mu było. A Tećka nie wiedziała sama, co się z nią dzieje; jak ptak, błyskawicą olśniony, nie czuła serca w sobie; wzrok jej przenosił się z poważnej postaci wojewody na ojca, z ojca na pana Filipa, aż na Jaśku spoczął, który pochwycił nagle dłoń Tećki i runął na kolana przed Byliną.

— Nigdy! — zawołał podkomorzy.

A pan Filip dłoń wzniósł ku niebu i uroczystym głosem zawołał:

— „Po raz wtóry przysięgam pod onym otwartym niebios firmamentem, iż słowa moje, którem rzekł ongi, nie z chwilowo przepełnionego serca wdzięcznością wybiegły, jeno ze zrozumienia, że za życie życiem płacić się powinno!" Czyje to są słowa, mości podkomorzy! Czyja przysięga? Komu była dana i czy wypłacony ów dług został?... Upominam się o należność moją, a nie szlachcic ten, kto słowom swoim zaprzeczy. — Zaprzecz, jaśnie wielmożny podkomorzy!?

— Tchu!... tchu!... — zawołał Bylina, szaty rwąc.

— Nie mdlej, waszmość — ozwał się wojewoda. — W dziewosłęby za Janem Cichockim — jam przybył... A jeśli ci za mała persona moja, oto dziewosłęb drugi!

To mówiąc, zwrócił się ku drzwiom kościelnym.

A tam jakiś szmer powstał i ruch pochodni i księży śpiew i organów huk ogromny... Sto serc zabiło niezwykłością jakiegoś wypadku, oczy wszystkich ku podwojom świątyni zwróciły się, w których, w otoczeniu świty i duchowieństwa, w czerni szat swoich, z orderem złotego runa na piersi, stanął... król Jan Kazimierz.

— *Vivat rex!* — jak tchnienie jedno wybiegło z ust wszystkich.

A król:

— *Vivat* Bylinów dom, który w młodzieńcu onym, a protegowanym, odrodzić się ma!

To mówiąc, dłoń na ramieniu Jaśka położył.

Pan podkomorzy, jak senny stał, nie wierzył uszom, nie wierzył oczom, lecz czuł, że wszyscy ci, którzy za nim i przed nim stali, byli nie z nim, lecz przeciw niemu. Powoli bladość znikała mu z twarzy, usta zaczęły drżeć, a ruch rąk i palców wskazywał, że szukał kogoś, niżej, u kolan swoich.

— A zbliż-że się waszmość panna — wesoło odezwał się król, do Tećki się zwracając. — Żali nie widzisz, że ojciec błogosławić chce?...

Tećka wzrok błędny w pana Filipa utkwiła, a on uśmiechnął się, wąs zakręcił, za dłoń ją ujął i rzekł:

— A idź-że, najmilejsza moja — a idź-że!

— A wy? — wyszeptała Tećka, dech chwytając. — A z wami co będzie?...

Na ustach pana Filipa uśmiech zamarł, wargi przygryzł do krwi, by jęk powstrzymać..

— Żalim nie mówił wam, że szczęście wasze, jest mojem szczęściem...

A ona w cichy płacz uderzyła, ujęła rękę pana Filipa, której nie bronił już — drżącą lekko do swoich ust przytuliła.

— Tećko! — dał się słyszeć podkomorzego szept.

Król za rękę ją wziął i podprowadził do Byliny, a teraz ona przy Jaśku na klęczki upadła i zaczęła stopy rodzica całować i szeptać przez łzy:

— Ojciec, ojciec!... a dyć to widno, że sam Bóg tak chce!...

— *Benedico te filia mea, benedico te mi fili* — zabrzmiał głos podkomorzego.

„*Veni Creator*" gruchnęły organy dźwiękiem potężnym.

I ruszył król i pany i cały tłum szlachecki za Jaśkiem i Tećką Bylinówną przez kościół rozśpiewany, przed ołtarz ukwiecony. Jaśko szedł dumny, jakby świat zdobył; szedł z podniesioną głową i pan Filip, bo szczęście dał... I sprawdził się sen dziewiczy o woni kwiatów i deszczu z kwiatów i wypowiedziała Tećka, rozmiłowanemi oczyma patrząc w oczy Jaśka swojego:

„Ja — biorę — ciebie — sobie..."

(*Ciąg dalszy nast.*).

urzędnika p. Obtułowicza wyraził obawę, czy Bałuckiego nie spotkał jaki nieszczęśliwy wypadek, wyszedł bowiem z domu dość dawno i żadnej o nim nie ma wiadomości. Prosił też o natychmiastowe zawiadomienie rodziny, gdyby cokolwiek się dowiedziano.

— Właśnie — odparł p. Obtułowicz — przed chwilą był tutaj urzędnik sądowy p. Bronisław Stankiewicz. Opowiadał, że jakiś mężczyzna na Błoniach popełnił samobójstwo i leży nieżywy. — W tej chwili tam jadę...

Tknięty przeczuciem pojechał też p. Pisarski na Błonie i stwierdził smutny fakt. Posłano po pogotowie ratunkowe, po lekarza policyjnego dra Schwarza. Po przybyciu lekarza, zdjęto latarnie od powozów i przy tem słabem oświetleniu rozpoczęto bliższe oględziny.

Nieboszczyk klęczał pochylony, oparty o ławkę, których szereg ustawiło na Błoniach Tow. dla upiększenia Krakowa. Ubrany był w palto; kapelusz spadł mu z głowy. Na prawej skroni miał małą ranę, najwyżej wielkości grochu; naokoło rany oparzona skóra na obszarze mniej więcej jednego centa. Na ciele zaczęły się już pojawiać plamy pośmiertne, występujace mniej więcej w dwie godziny po zgonie. Obok leżał rewolwer średnich rozmiarów; pozostały w nim dwa naboje. Opodal na ziemi papierośnica; przypuszczać można, że w podnieceniu palił dużo i że zdenerwowany porzucił ją na ziemię przed daniem wystrzałów. Śmierć nastąpiła z piorunującą szybkością. Przy zmarłym znaleziono kilkanaście zł. i zegarek.

Znaleziono też świstek papieru, napisany własnoręcznie. Kartka była wcześniej przygotowaną, nie mógł jej bowiem w nocy napisać na Błoniach. W notatce tej żegna się zmarły serdecznie z żoną i błaga ją o przebaczenie za to, że odbiera sobie życie, ale — „inaczej zrobić nie mógł.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 20 października.

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Wesoła dwójka", operetka. Początek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu.

„Popiel i Piast", tragedja. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (20): Felicjana b. — (7): Serhyja. Wschód słońca o godzinie 6 minut 32, zachód o godzinie 4 minut 56.

Lwów 19 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 9° R.; pochmurno; silny wicher.

Odpowiedź cesarza. Na telegram, wysłany do cesarza przez radę miejską, nadeszła na ręce p. prezydenta Małachowskiego następująca odpowiedź: Jego ces. i król. Apostolska Mość raczył przyjąć ze szczególnem zadowoleniem wyrazy hołdu rady miasta przesłane telegraficznie z powodu półwiekowej rocznicy pamiętnego dnia, w którym Jego Cesarska i królewska Mość raczył odwiedzić po raz pierwszy stolicę kraju Lwów i zlecił wyrazić za ten nowy dowód miłości i przywiązania najwyższe swe podziękowanie z zapewnieniem, że Jego Cesarska i Królewska Mość zawsze mile wspomina dni spędzone wśród wiernego obywatelstwa stołecznego miasta Lwowa. Z najwyższego polecenia *Koenig.*

Linia telefoniczna przerwana dziś znowu między Lwowem a Krakowem, wskutek tego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Z wydziału krajowego. Członek wydziału krajowego, Stanisław Dąmbski, wyjechał na 6 tygodniowy urlop. Wskutek tego p. marszałek powołał de urzędowania zastępcę członka wydziału kraj. p. Stefana Sękowskiego, który objął kierownictwo departamentu sanitarnego.

Z fundacji skarbkowskiej. Dyrektor dóbr fundacji skarbkowskiej, p. Tadeusz Lange, wniósł do wydziału krajowego odwołanie przeciw uchwale rady administracyjnej fundacji, zawieszającej go w urzędowaniu. Przed stanowczem załatwieniem tego podania uchwalił wydział krajowy odnieść się do kuratora fundacji, hr. Henryka Skarbka, z zapytaniem o powody i motywa tej uchwały, zaznaczając, że rada administracyjna do powzięcia jej nie miała wcale prawa.

Zarazem wydział krajowy zażądał wyjaśnienia na jakiej podstawie, skoro śledztwo dyscyplinarne ma być dopiero przeprowadzone, orzeczono, że p. Lange dopuścił się przekroczeń służbowych, oraz czyli zarzuty przeciw niemu podnoszone ubliżają jego czci i uczciwości w urzędowaniu. Wyjaśnienia powyższe ma kurator przedłożyć wydziałowi krajowemu w przeciągu trzech dni.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Odznaczony usu expos. canon. ks. Piotr Weredyński, wicerektor seminarjum kleryków.

Instytucję kanoniczną otrzymali: ks. Izydor Kunaszowski na Żółkiew.

Zmarł ks. Jan Ocetkiewicz, probosz w Kozowej, ur. w r. 1847, wyświęcony na kapłana w r. 1874. R. i. p.

Djecezja przemyska ob. łać. Przywilej noszenia rokiety i mantoletty otrzymali: ks. Stanisław Falęcki, katecheta przy gimnazjum w Jaśle, ks. Edmund Madejski, prob. w Wysokiej.

Odznaczeni expositorio canonicali: ks. Jan Szura, proboszcz w Łubienku, ks. Józef Tokarski, proboszcz w Trzebosi.

Instytuowani: ks. Karol Krementowski, prob. w Święcanach i poseł na sejm krajowy, na kanonię przy łać. kapitule katedr., ks. Wojciech Janusz, administrator w Czyszkach na probostwo tamże.

Egzamin konkursowy na proboszczów w dniach 9 i 10 bm. złożyli z pomyślnym wynikiem: ks. Tomasz Kapinowski, wikary w Żołyni; ks. Władysław Kędra, wik. w Święcanach, ks. Ignacy Krysakowski, wik. w Grodzisku; ks. Stanisław Kulig, prob w Radymnie; ks Stanisław Kwieciński, senior kollegium wikarych w Przemyślu (z odznaczeniem); ks. Antoni Majewski. wik. w Komborni; ks. Stanisław Niepokoy, wik. w Bieczu; ks. Michał Siedleczka, wik. w Dylągowej; ks. Dominik Urban, wik. w Polnej; ks. Adam Wesoliński, wik. w Kołaczycach; ks. Józef Woynar, wik. w Libuszy; ks. Mikołaj Wróblewski, prob. w Górnem.

Przeniesieni: ks. Jan Cetnarowicz z Leżajska do Tarnowca.

Wiec urzędników prywatnych zapowiada z bliskich i dalszych okolic. Sala ratuszowa ledwie pomieścić zdoła taką rzeszę. Ubezpieczenie tak długo się świetnie; do piątku zgłosiło się z górą 500 osób wyczekiwane dobiega nareszcie końca, a ci, którzy nie szczędzili trudów i ofiar, aby cel był osiągnięty, mogą się radować z ogólnego zainteresowania się.

Dla informacji zaznaczamy, że wiec — poprzedzony nabożeństwem w katedrze i wołoskiej cerkwi — rozpocznie się w niedzielę o godzinie 10 w sali ratuszowej, wspólne zaś zebranie uczestników o godzinie 2 popołudniu w restauracji p. Orłowskiego (pasaż Mikolascha).

† **Edward Heppe**, emeryt. nadinspektor kolejowy i długoletni radny miejski, zmarł nagle w Kossowie.

Baczność rolnicy! Wojskowe lwowskie magazyny prowiantowe kupić chcą wprost od producentów, względnie od spółek ro'niezych, większą ilość żyta i owsa. Mianowicie (w centnarach metrycznych) dla Lwowa 2500 żyta i 3000 owsa, dla Brzeżan 125 żyta i 500 owsa, dla Kamionki strum. 100 żyta i 00 owsa, dla Mostów wielkich 200 żyta i 600 owsa, dla Żółkwi 200 żyta i 1000 owsa. O bliższych szczegółach i warunkach dostawy, dowiedzieć się mogą interesowani w magazynie prowiantowym we Lwowie i w filjach jego w Brzeżanach, Kamionce str., Mostach wielkich i Żółkwi.

Nowe poczty. Z dniem 1 listopada rb., wejdą w życie nowo kreowane urzędy pocztowe w Kalinowie w powiecie samborskim, w Koniuszkach siemianowskich koło Rudek i w Starczanach koło B rtatowa.

Przymus kagańcowy. Pomimo, że od nie pamiętnych czasów nie było we Lwowie wypadku wścieklizny u psów, przymus kagańcowy istnieje ciągle jeszcze. Rzekomo, psy lwowskie są złośliwe i kąsać lubią, ergo, w kagańcach chodzić muszą. O ile twierdzenie to ma rację, nie wiemy, nie wiemy też dla czego psy lwowskie miałyby być złośliwsze niż gdzieindziej, to natomiast jest pewnem, że kagańce nie tylko psów ze złośliwości nie wyleczą, ale tę wadę w nich potęgują. Zbliża się zima, mrozy — i biedne pieski, którym wściekanie się ani przez myśl nie przejdzie, odmrażać sobie będą nosy o żelazne druty kagańców. Wtedy dopiero staną się złośliwe naprawdę. Zresztą, przed wściekłym psem kaganiec nie ochroni, chcielibyśmy też widzieć tego śmiałka, któryby odważył się psu wściekłemu kaganiec na pysk założyć. A w takim razie, po co kagańce?

Raut z tańcami w „Czytelni akademickiej" zapowiedziany na dzień 31 października, odbędzie się w dniu 12 listopada br. w salach Kasyna miejskiego. Zaproszenia zostaną wkrótce rozesłane.

Młodzież polska, czcąca pamięć rodaków i wielkich bohaterów, którzy walczyli i polegli za sprawą narodową, postanowiła, jak co roku tak i teraz oświetlić w dniu Zadusznym na cmentarzu Łyczakowskim krzyże i groby tych bohaterów, drogich sercu każdego Polaka.

Nie mając potrzebnych fundnszów na ten cel, udaje się do szan. publiczności, znanej z patrjotyzmu, z prośbą gorącą, by raczyła się również przyczynić drobnymi datkami lub światłem i tym sposobem oddać cześć tym, których jedyną myślą był Bóg i Ojczyzna.

Wszelkie datki upraszamy nadsyłać do lokalu Tow. im J. Kilińskiego, Lwów ulica Akademicka l. 24 w parterze w godz. od 7—$^1/_2$10 wiecz. oraz od godz. 9–12 rano w niedzielę.

Spis rozpraw sądowych. W bieżącej kadencji sędziów przysięgłych, oprócz już wymienionych przez nas spraw, sądzone jeszcze będą następujące sprawy: 24 października Tymko Patryka o zabójstwo; 25 bm. dr. Ostaszewski-Barański proces prasowy o obrazę czci; 26 bm. Julian Bilewski o gwałt; Ewa Niebożyna o dzieciobójstwo; 28 bm. Józef Szymański o ciężkie uszkodzenie ciała; 29 bm. Władysław Dreziński o obrazę czci (proces prasowy); 30 bm. Aron Dawid Thorn i Leon Baran o oszustwo; a 4 listopada Adam Kośmiński o obrazę czci.

Pchnięcie nożem. Wczoraj przy ulicy Batorego zdarzył się krwawy wypadek. W nocy, około godziny 12-ej, stał przed bramą domu l. 6 Włodzimierz Duszczak, uczeń stolarski, rozmawiając ze służącą z tego domu, Marynią. Nagle zbliżył się do niego Juljusz Gałoń, szlifierz, który także do rozmawiającej z Duszczakiem Maryni, rościł sobie pewne prawa i rozpoczął sprzeczkę, a gdy Duszczak chciał go odepchnąć, wyjął nóż i pchnął go z tyłu między żebra, raniąc bardzo ciężko. Duszczak bezprzytomny upadł na ziemię, wołając pomocy. Na krzyk nadbiegł policjant, schwycił i przyaresztował uciekającego. Ciężko rannego Duszczaka stacja ratunkowa odwiozła do szpitala.

„Nasze artystki ręcznie kolorowane są tu do nabycia". Taki napis świeci na szybie wystawowej w sklepie p. C. przy ul. Piekarskiej.

— Miałyżby nasze artystki „kolorować się" — maszynami?

Składka na czesne dla ubogiego studenta, którą onegdaj rozpisaliśmy na tem miejscu, w mig — jak to mówią, bo wciągu 24 godzin — przyniosła potrzebną na ten cel kwotę 40 kor. W imieniu obdarowanego i od wydalenia ze szkoły w ten sposób ocalonego gimnazjalisty, składamy serdeczne podziękowanie szlachetnym ofiarodawcom. „Chociaż to życie idzie po grudzie — jak nam Bóg miły, dobrzy są ludzie".

Zrzeczenie się prof. Kosińskiego. W swoim czasie zamieściliśmy wiadomość, że wydział medyczny uniwersytetu warszawskiego postanowił zaprosić prof. Juliana Kosińskiego do ponownego, czasowo, objęcia kierownictwa kliniki chirurgicznej. Uchwała ta wydziału uzyskała sankcję ministra oświaty, wobec czego dziekan, prof Czausow, zwrócił się do prof. Kosińskiego z prośbą odpowiednią. Jak donosi jednakże *Kurjer Codzienny*, prof Kosiński nie zdecydował się na prowadzenie ponowne wykładów klinicznych i w liście do dziekana wydziału, dziękując za zaszczytne wyróżnienie, oświadczył, iż ze względu na stan zdrowia nie czuje się już na siłach podołać tak ważnemu i odpowiedzialnemu zadaniu.

Zapis na rzecz Kasy Mianowskiego. Zmarły niedawno w Berlinie sędzia śledczy odeskiego sądu okręgowego, śp. W. Kossowski, zapisał oszczędności swoje w sumie kilkunastu tysięcy rubli na rzecz Kasy im. J. Mianowskiego.

Sztandar dla Polaków w Ameryce. Polacy przebywający w Ameryce i należący do „Związku wolności ludów", zwrócili się do znakomitej poetki, Marji Konopnickiej, z prośbą, by za jej wpływem kobiety polskie wykonały i ofiarowały temu towarzystwu sztandar, z odpowiedniemi godłami i napisami. Pani Konopnicka poprosiła o zajęcie się tą sprawą wydział „Czytelni dla kobiet". Celem naradzenia się nad urzeczywistnieniem tego projektu, zwołuje dziś wydział czytelni posiedzenie członkiń czytelni i pań zaproszonych, do swego lokalu przy ulicy Batorego l. 11, na godzinę 5 popołudniu.

Z Rzymu donosi korespondent *Słowa*: Wrócił tutaj z Ameryki O. jenerał Zmartwychwstańców, ks. Paweł Smolikowski. Bawi również w Rzymie b. delegat apostolski w Indjach wschodnich, arcybiskup Teb *in part. infid.* msgr. Władysław Zaleski. Zdaje się jednak, iż wszelkie pogłoski, jakoby miał być mianowany następcą kardynała Martinellego, wracającego w tych dniach z Waszyngtonu, z posady delegata apostolskiego w Stanach Zjednoczonych, pozbawione są podstawy. Ks. Władysław Zaleski nie otrzymał dotąd żadnego przeznaczenia.

O „jestem". Na zebraniu kontrolnem w Krośnie 12 bm. odezwał się wywołany rezerwista Stanisław Kędra, gospodarz z Toraszówki słowem „jestem", a nie „hier". Nie było w tem żadnej manifestacji, ani chęci rozbijania jedności armji, tylko proste zapomnienie się i od uchowe użycie słowa ojczystego, którem się przez całe życie odzywa. Poprawił się natychmiast i powiedział zaraz sakramentalne „hier". Pomimo to odstawiono go zaraz pod eskortą do aresztu, a potem do sądu garnizonowego w Przemyślu. Gospodarstwo młodego włościanina zostało na opiece Opatrzności, a żona z drobnemi dziećmi w rozpaczy. Donosi o tem *Kurj. Lwow.*

Defraudacja na poczcie. Ze Szczawnicy donoszą do *Naprzodu*: W czasie trwania urlopu tutejszego pocztmistrza p. Włodzimierza Ławrockiego w Szczawnicy, administrował tut. pocztą i zarazem pełnił obowiązek eksp dytora pocztowego p. Edward Charkiewicz, który sprzeniewierzył z pocztowych pieniędzy kwotę 1288 koron 16 halerzy. Sprawa ta miała być załatwioną pozasądownie, gdyż p. Charkiewicz adjunkt kolejowy, ojciec defraudanta, miał zwrócić sprzeniewierzone pieniądze. Ponieważ jednak ani ojciec, ani też p. Edward Charkiewicz nie skłonił się do zwrotu tych pieniędzy, przeto dyrekcja poczt we Lwowie oddała sprawę tę prokuratorji państwa w Nowym Sączu.

Konkurenci do ręki arcyksiężniczki. Z Wiednia donoszą: Młoda arcyksiężniczka, aby módz zaślubić wybrańca swego serca, musiała stoczyć walkę, która wycisnęła jej nie jedną gorzką łzę z oka, ale dzięki swej energji potrafiła przezwyciężyć wszelkie przeszkody. Swego narzeczonego poznała arcyksiężniczka przed półtora rokiem na balu dworskim, od tej chwili zakochała się w nim i postanowiła wyjść za niego. Nikt o tem postanowieniu nie wiedział, to też wielkie było na dworze zdziwienie, gdy w roku zeszłym powstał projekt zaręczyn arcyksiężniczki z ks. Ulrychem Wirtemberskim, a arcyksiężniczka stanowczo temu się sprzeciwiła. Pojawił się jeszcze drugi konkurent ks. Jaime de Bourbon, syn don Carlosa, ale i ten odszedł z koszem.

Wówczas arcyksiężniczka postanowiła ukształtowanie się swych przyszłych losów ująć w swoje ręce. Miłość jej do księcia Ottona była tak gorąca, iż uczyniła krok, który przeciwny był nawet etykiecie. Oto napisała list do księcia, w którym prosiła go, aby się z nią rozmówił. Ks. Otto pismo to oddał ochmistrzyni dworu arcyksiężniczki, hrabinie Coudenhove.

Arcyksiężniczce nie pozwolono się widzieć z księciem, który natychmiast został przeniesiony do Villach. Arcyksiężniczka atoli nie dała za wygraną, udała się do cesarza i swemi gorącemi prośbami skłoniła go, że pozwolił jej na zaślubienie księcia.

Matka arcyksiężniczki, hrabina Lonyay, pochwaliła zamiar swej córki i rzekła: „Wiem, co to znaczy, być wydaną zamąż, a nie wyjść samej zamąż Nie powinnaś tak zrobić, jak ja. Bądź szczęśliwą według swego wyboru".

Zamach na kochanka. Z Wiednia donoszą: Mężatka Franciszka Schiffner, utrzymująca stosunek miłosny z 21-letnim Lorenzem Urbanem, zażądała odeń pieniędzy na utrzymanie, gdyż mąż ją z domu wyrzucił. Gdy kochanek odmówił, Schiffnerowa strzeliła doń i śmiertelnie go zraniła.

Samobójstwo. W Przemyślu powiesił się rekrut 8 pułku ułanów Linchard, który tu przybył przed kilku dniami z Czech. Przyczyną samobójstwa ma być tęsknota za rodzinnym krajem.

Defraudant W Zurychu aresztowano tamtejszego notarjusza Müllera, za zdefraudowanie 95.000 franków.

Wściekłe psy. Z Budapesztu telegrafują nam: W węgierskim Altenburgu pojawiło się mnóstwo psów wściekłych, co wywołało wielki popłoch wśród mieszkańców. Przeszło 30 osób zostało pokąsanych i zachorowało na wściekliznę. Wszystkie psy i koty mają być wybite.

Eksplozja. Z Paryża telegrafują nam: W jednej z restauracyj na Avenue de Maine wczoraj wskutek eksplozji zostało ciężko ranionych sześć osób.

Tygrys. Z Ostrzyhomia otrzymaliśmy następujący telegram: Tygrys, który uciekł z menażerji, błąka się po lasach w komitacie ostrzyhomskim. W Parkanach rozdarł 30 owiec, należących do rzeźnika Krammera. Wysłano oddział wojska dla zabicia drapieżnika.

Pożar. W Londynie zniszczył pożar jeden z najstarszych i najpiękniejszych kościołów w Stepney, kościół św. Dunstana. Ogień zniszczył zupełnie chór i zakrystję, jak również organy, które kosztowały 14.000 marek, oraz jeden z bardzo kosztownych, rzeźbionych ołtarzy.

Pożar hotelu w Brukseli. W hotelu Continental wybuchł dnia 15 bm. prawdopodobnie z powodu wadliwego aparatu elektrycznego, oświetlającego wielki szyld reklamowy — groźny pożar, który zniszczył dach i górne piętro domu. Podczas gaszeniu pożaru spadła wielka drabina, przystawiona do frontu płonącego budynku, na której znajdowało się kilku strażaków ogniowych. Dwóch ludzi doznało obrażeń, a jeden z nich ranny jest ciężko.

Natłok ludności był tak olbrzymi, że straż ogniowa oczyszczać musiała plac Bronckire gwałtem, a policja dobyć musiała białej broni. Zjawienie się policji powitano gwizdaniem i sykaniem. Do pomocy policji zarekwirowano wojsko, które czterokrotnie musiało interweniować. Stwierdzono urzędownie, że wiele osób jest rannych i potratowanych przez konie. Tłum śpiewał marsyliankę i karmaniolę. Plac Bronckire ogrodzono barjerą, a tłoczącej się publiczności zagrożono zwróceniem ku niej sikawek. Wreszcie obsadzono plac i ulice wojskiem.

Z kraju.

Stanisławów. (*Zatwierdzenie wyroku*). Przed kilku miesiącami został Mendel Lebensart, radny miasta, dyrektor jednego z tutejszych banków, znany macher wyborczy, przeciw któremu było dochodzenie karne o sfabrykowanie skrzynki magicznej kahalnej, wyrokiem tutejszego trybunału orzekającego, za występek lichwy zasądzony na cztery tygodni ścisłego aresztu. Przeciw temu wyrokowi zgłosił Lebensart zażalenie nieważności. Obecnie trybunał kasacyjny we Wiedniu potwierdził wyrok pierwszej instancji.

(*Epilog rozruchów w Ottynji*). Oskarżonym o znane rozruchy, które dnia 17 sierpnia b. r. wybuchły tam przeciw weterynarzom rządowym, pilnującym wykonania zarządzenia wybicia chorej nierogacizny, doręczono już akty oskarżenia. Obwinionych jest 48 włościan o gwałt publiczny i występek zbiegowiska. Czterech z nich znajduje się w więzieniu śledczem, reszta odpowiada z wolnej stopy.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od 16—31 października sensacyjny program nowości: Stack i Milton, najsławniejsi gimnastycy na potrójnym drążku. The 4 Berrlings, zadziwiający akt napowietrzny. Karley-Trio, komicy grotesque i muzykalni. Rubens, malarz transparentowy. François Rivoli, mimik pod asystencją Emmy Rivoli. Les trois Berg, tnrecki fantastyczny akt Aleksander Frebitsch, humorysta Lina Morganti, mistrzyni w gwizdaniu. Lelli Trio, tercet wokalny i tancerski — Codziennie o godz. 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Uroczysty wieczór** dla uczczenia Tadeusza Kościuszki, naczelnika siły zbrojnej narodowej i bohatera z pod Racławic w 85 rocznicę jego śmierci, odbędzie się staraniem Tow. katol. robotników „Jedność" i „Przyjaźń" w niedzielę dnia 20 b m, w sali Stow. (Rynek l 9, II p.) ze współudziałem pp.: Wandzi B, L. Szczepańskiego, J. Gryglaszewskiego, Kaczyńskiego, S. Pańkowa i J. Baczyńskiego. Początek o godz 7 wieczorem,

* **„Skała"** lwowska urządza w niedzielę dnia 20 października b. r. wieczornicę dla członków z rodzinami i gości.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla Heleny T., E. M W. ze Lwowa 10 kor., E. Z. ze Lwowa 2 kor., Z. M. ze Lwowa 1 kor., E Kozłowska z Huty kam. 2 kor, S A. z Przemyśla 1 kor.. Rodzina Kreutzerów z Tłumacza 2 kor, Postępska Jadwiga ze Żółkwi 3 kor., Czaykowska z Niżałowic 5 kor., N. N ze Lwowa powtórnie 1 kor. 70 hal, Biliński Roman ze Żółkwi 3 kor., Wierzbiccy Ludwikowie 2 kor., z Dublan 25 kor. 20 hal, Ab. ze Lwowa 2 kor, Ernestyna, Zofia i Marja ze Lwowa 3 kor., Spędakowski Stanisław ze Lwowa 4 kor., razem 67 kor. 90 hal, które łącznie z wykazanemi dnia wczorajszego 272 kor czyną stan składek ogólny 339 kor. 90 hal

Składka na czesne We Lwowie pp.: Skwarczyńska Marja 5 kor., T. W. 2 kor, N. N. (uzupełnia) 30 hal., które z ogłoszonemi w dniu wczorajszym datkami w łącznej sumie 32 kor. 70 hal, stanowią kwotę 40 kor. potrzebną na cel wskazany.

* **Od Administracji** Do F. B H. — w Tarnopolu Z powodu wstrzymania dalszych składek na „Czesne" zapytujemy — na jaki cel mamy użyć nadesłane przy datku dla Heleny T. — 4 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Bogaty wujaszek", komedja w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ Kazimierza Kamińskiego.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Popiel i Piast", tragedja w 5 aktach z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego.

W poniedziałek „Flipota", komedja w 3 aktach Lemaitre'a. Przedostatni gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, występ Gabrjeli Morskiej i Józefa Popławskiego.

We wtorek „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Występ Pauliny Wojnowskiej i Gabrjeli Morskiej.

W środę „Łapownicy", komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego Ostatni gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, występ Pauliny Wojnowskiej i Gabrjeli Morskiej.

We czwartek „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach K. Ziehrera, z panną Jadwigą Mrozowską w roli Lotti.

W piątek „Walka motyli", komedja w 4 aktach Hermana Sudermana, z p. Woleńskim w roli Kesslera.

W sobotę po raz pierwszy „Kierownik szkoły" („*Flachsmann als Erzieher*"), komedja w 3 aktach Ottona Ernsta; tłumaczył M. Sachorowski.

Z teatru. We wtorek ku uczczeniu pamięci znakomitego komedjopisarza Michała Bałuckiego, daną będzie jedna z jego najświetniejszych komedyj pt. „Klub kawalerów", z udziałem pierwszych sił naszej sceny.

Pan Kazimierz Kamiński kończy w przyszłym tygodniu gościnne występy i w środę pożegna się z naszą publicznością w kreacji Jusofa w komedji „Łapownicy".

Posiedzenie komisji artystycznej dla spraw teatru miejskiego, odbyło się wczoraj wieczorem w sali magistratu pod przewodnictwem prezydenta Małachowskiego i w obecności dyrektora teatru Tadeusza Pawlikowskiego. Po załatwieniu kilku spraw czysto administracyjnych, uzupełniono regulamin teatralny dla publiczności, dla służby i dla całego personalu. W regulaminie poczyniono liczne zmiany.

Następnie komisja zastanawiała się nad kwestją ażjotażu, który w ostatnim roku bardzo silnie się rozwinął. W tym celu postanowiono zwrócić się do dyrekcji policji w Wiedniu i w Pradze, aby otrzymać informacje, w jaki sposób zapobiegać złemu.

Dyr. Pawlikowski przedstawił następnie projekt repertoaru na rozpoczynający się sezon.

Wystawione być mają następujące sztuki:

Ernsta „Kierownik szkoły", Konczyńskiego „Kajetan Oróg", Greibnera „Salamandra", Björnsena „Über unsere Kraft", Tołstoja „Trup". Heiermansa „Nadzieja", Nossiga „Ludzie pracy", Grillparzera „Wehe dem der lügt", Sewera „Duch czasu", Rzewuskiego „Dziecko narodu", Calderoni „Kochankowie nieba", Moliera „Uczone kobiety", Eurypidesa „Cyklop", Szekspira „Sen zimowy", Słowackiego „Beatrix Cenci", Małeckiego (wznowienie) „Grochowy wieniec".

Z oper wystawione będą:

„Manru", „Lohengrin", „Tanhäuser", „Urvasi" (nowa opera Dłuskiego), „Latający Holender" i „Bohemia" Pucciniego.

„Głosu rolniczego", pisma popularnego, poświęconego wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego, wyszedł nr. 19 w Tarnowie, dnia 15 października rb.

Drugi proces prasowy.

Lwów 19 października.

Na wczorajszej rozprawie przesłuchano świadka Antoniego Zawadzkiego, rotmistrza 3 go pułku ułanów. Zeznaje, że Jabłoński wstąpił do wojska w r. 1898, a w roku 1900 został podoficerem rachunkowym. Powiada, że przyłapał raz Jabłońskiego na tem, że schował do kieszeni „menagegeld" dwóch ludzi. Gdy to się innym razem znowu powtórzyło, groził mu, że zrobi doniesienie do „Divisionscommando".

Świadek opowiada kilka faktów malwersacji, którą Jabłoński rzekomo popełnił w prywatnym stosunku do świadka i do innych żołnierzy.

I tak, Jabłoński miał schować premje służbowe dwóch kaprałów, miał schować pieniądze, które dla żołnierzy nadeszły pocztą itp. Jabłoński po wyjściu na jaw pierwszege faktu, wedle zeznań świadka przewidział, że nastąpi szkontrum, które pociągnie za sobą degradację i kilkumiesięczne więzienie.

Jako powód samobójstwa, świadek uważa obawę przed karą i resztę przyzwoitego uczucia. — Na pytanie przewodniczącego oświadcza, że domaga się ukarania obwinionych.

Dr. Leser badał w dalszym ciągu rotmistrza Zawadzkiego, przyczem zamarkował przewodniczący jako „niewłaściwą" uwagę obrońcy, jakoby proces prowadził się przeciw nieboszczykowi.

Świadek następny Michał Becker, wachmistrz ułanów, służył z Jabłońskim dwa lata. Jabłoński skarżył się często na przykrości służby wojskowej; skarżył się czasem na szykany ze strony majora, skarżył się też i na rotmistrza, nie mówił jednak, aby go bił kiedykolwiek. Pismo okazanego mu listu uważa za podobne do pisma Jabłońskiego, ale na pewno nie może twierdzić, aby było jego własne. Co do przyczyn samobójstwa Jabłońskiego, to świadek sądził zrazu, że istotnie sekatury były tego powodem, ale później, gdy nieporządki w rachunkach się okazały, zmienił zdanie. Matka Jabłońskiego biadała, że gdyby jej syn był religijny, byłby nie popełnił tego czynu.

Przesłuchiwanie świadków przez obronę wywołuje ciągłe protesty i nieporozumienia między nią a przewodniczącym rozprawy. Wytwarza się skutkiem tego dziwna i duszna atmosfera...

Zapytany przez obrońcę Lesera Becker o zachowanie się rotmistrza Zawadzkiego, powiada że Zawadzki był ostry w służbie, poza służbą zaś był człowiekiem poczciwym.

Staje Józef Babee, kancelista sądowy w Przemyślu, dawniej wachmistrz ułanów w Samborze, nie służył wówczas z Jabłońskim i nie znał go wcale. O postępowaniu rotmistrza Zawadzkiego z Jabłońskim nic mu nie wiadomo, co do innych zaś wogóle żołnierzy, przewodniczący uchyla wszystkie pytania, zadawane świadkowi przez dra Liliena.

W bardzo stanowczym, ale zarazem bardzo taktownym tonie zastrzegł się dr. Lilien przeciw utrudnianiu obronie prowadzenia dowodu. Odniósł się do uchwały trybunału, a ten po dość długiej naradzie uchwalił w zupełności potwierdzić zarządzenie przewodniczącego.

Wobec tego stawia dr. Leser wniosek nowy, by przesłuchać świadków na fakty bicia innych żołnierzy szpicrutą prócz Jabłońskiego. Jeżeli bowiem pod tym względem słuchano rotmistrza Zawadzkiego, winni też być przesłuchiwani i inni świadkowie. Stawia też ponowny wniosek o wezwanie matki Jabłońskiego, której wszyscy bez wyjątku w Samborze, z kim się zetknęła, opowiadali, że przyczyną śmierci jej syna, były sekatury rotmistrza Zawadzkiego. Miano się zwrócić do niej ze strony wojskowości z propozycją, aby zaniechała kroków przeciw tym, których uważała za sprawców śmierci syna.

Oskarżony dr. Marek powołuje równie świadków, którzy mają stwierdzić, że w Samborze miało miejsce „torturowanie" żołnierzy.

Wnioskom tym sprzeciwił się prokurator. Sędzia przysięgły prof. Gryziecki imieniem ławy przysięgłych wobec tego, że trybunał zrzekł się powołania znawców pisma — wnosi, aby mimo to trybunał w myśl uchwały swojej znawców tych powołał, a zarazem by rozszerzył pytania po myśli życzeń obrony i oskarżonego Marka.

Izba sądowa.

Lwów 19 października.

(Koniokrad).

Dziś przed sądem przysięgłych toczy się rozprawa przeciw Michałowi Rabarzowi, oskarżonemu o kradzież dwóch koni, wartości 1.560 koron Piotrowi Sobotce, dzierżawcy obszaru dworskiego we wsi Prusach, koło Lwowa. Oskarżony znany jest władzom policyjnym. Był już 10 razy karany za większe kradzieże i wielokrotnie za inne sprawki.

Dnia 7 sierpnia opuścił właśnie więzienie, a już w dwa dni potem popełnił kradzież, za którą odpowiada teraz.

Rozprawie przewodniczy radca Philip. Oskarża zast. prokuratora Schneider. Broni dr, Presser.

Po przeprowadzonej rozprawie i werdykcie sędziów przysięgłych, którzy jednogłośnie powiedzieli „tak", zasądził trybunał oskarżonego na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień i ciemnicą raz na rok.

Był to pierwszy zasądzający wyrok w tej kadencji sędziów przysięgłych.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Straszny pożar.

Wrocław 19 października. Straszny pożar zniszczył miasteczko rosyjskie Schlenrana (?), położone na granicy Rosji i Prus po stronie rosyjskiej i zniszczył 346 domów. Ogień szerzył się z taką gwałtownością, że przerzucał się na oddaloną o trzy kilometry wioskę Staromyszy i zniszczył w niej doszczętnie 22 zagród. Nędza jest straszna. Przeszło 1.500 ludzi, pozbawionych dachu i chleba obozuje pod gołem niebem. W płomieniach zginęła jedna służąca i troje dzieci. Przy akcji ratunkowej bardzo wiele osób ciężko się poparzyło.

Japonja a Korea.

Paryż 19 października. Profesor amerykański Senn, który dłuższy czas bawił w Japonji i na Syberji oświadcza, iż w Europie nikt nawet nie przeczuwa, jak gorliwa Japonja gotuje się do nieuniknionej wojny z Rosją. Obywateli Japonji od książąt począwszy aż do ostatniego kulisa gotowi są bronić praw Japonji do Korei do ostatniej kropli krwi.

Dział ekonomiczny.

— **Stan urodzajów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą: Pomimo długotrwałej posuchy we wrześniu oziminy powschodziły dobrze i wzrastają zadowalająco. Kartofle dały bardzo lichy plon 40 do 45 q na morgu. Buraki pastewne nędzne, koniczyna niezła.

— **Handel terminowy zbożem.** Deputacja „Wolnego zjednoczenia agrarjuszy" w izbie posłów pod przewodnictwem posła Peszki, udała się wczoraj do prezydenta ministrów dra Koerbera i wręczyła mu memorjał, w którym domaga się zniesienia handlu terminowego zbożem. W rezolucji tej powiedziane jest także, że byłoby w interesie rolnictwa, aby obecnego ministra rolnictwa zastąpił kto inny, bardziej obeznany z potrzebami rolnictwa. Prezydent ministrów odmówił przyjęcia tej rezolucji, oświadczył jednak gotowość zająć się sprawą handlu terminowego i prosił deputację, aby za kilka dni u niego znów się zjawiła.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 18 październ. Płacono: pszenicę białą od 8·15 do 8·45 koron, czerw. od 8·10 do 8·40 kor., żółtą od 8·10 do 8·40 koron, żyto od 6·75 do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron, na paszę od —·— do —·— koron, owies 6·50 do 6·80 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 19 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14 60 do 15·20, pszenica na termina 14·— do 14 40; żyto gotowe 12 80 do 13·40, żyto na termina 12 50 do 12 60; owies obroczny stary 12 60 do 13 40, owies nowy 12·— do 12·50; jęczmień pastewny 10 50 do 11 50 jęczmień browarn. 12 50 do 14·—; rzepak 26·— do 26 50; lnianka 21·— do 22 —; groch pastewny 13 50 do 15·—, groch do gotowania 15 50 do 19·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13·— do 14·—; kukurydza gotowa 11·40 do 12·—, kukurydza stara 12·— do 12·60 chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 100 —, koniczyna biała 90 — do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 40·— do 52 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16 25

Usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 19 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 18 do 8 20, na wiosnę od 8 53 do 8 54 żyto na jesień od 7 35 do 7 36 na wiosnę od 7·48 do 7 49 kukurydza na wrzesień-październik od 5 52 do 5·53, na maj-czerwiec od 5 42 do 5·43 owies na jesień od 7 15 do 7 17 na wiosnę od 7 52 do 7·53 rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·— Usposobienie silne. Deszczowo.

— **Budapeszt** 19 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·02 do 8·03, na kwiecień od 8·33 do 9 34; żyto na październik od 7 11 do 7 12, na kwiecień od 7 19 do 7 20, owies na październik od 6·91 do 6 92, na kwiecień od 7 20 do 7·21; kukurydza na październik od —·— do —·—, na maj od 5·11 do 5·12; Oferty na pszenicę mierne Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

Wiedeń 19 października. (Giełda poranna, godzina 11). Marki 117 32, Renta majowa 98 45, Węg. renta koronowa 92 80, Akcje austr. zakł. kred. 620 50, Akcje węg. zakł. kred. 632·—, Akcje Anglobanku 261·50, Akcje Unionbanku 517·—, Akcje Bankvereinu 424·—, Akcje Länderbanku 396·50, Akcje koleji państwowych 619·—, Lombardy 70 25, Akcje koleji Elbethal 467·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 350 , Akcje Rima Muranyi 426·—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 94·50, Ruble 253·50, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 92·20, 4% Listy zastawne Banku kraj. 92·—, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 90·60. Usposobienie silniejsze.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. G. Sedlaczek z Wiednia. H. Backofen z Kolonji. R. Misiągiewicz z Czyżowiec. L. Brokl z Kijowa. Ch. Morawetz z Wiednia. Dr. J. Mandyczewski ze Stanisławowa. F. Scazighino z Przewoźca. S. Manasterski z Rohatyna. C. Bincer z Białej. L. Szczepański z Krakowa. H Vogt z Białej. St. Ciechanowski z Królestwa W. Turski, hr. J. Michałowski z Krakowa. Hr. St. Komorowski z Siekierzyniec. H. Seinfeld z Krakowa. H. Binder z Marburga. J. Mozer z Grybowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gedroyć z Mostów Małych. Hr. J. Korytowski z Płotyczy. S. Torosiewicz z Brzeżan. J. Glogier z Tarnopola. Z. Wolfarth z Demni. K Kostecki, J. Biechosiński z Krakowa. K. Janiszewski z Warszawy. Dr. T. Milewski z Horodenki. M. Duszyńska z Borysławia. L, Janota z Zary. Dr. A. Langer, dr. Landesberg z Tarnopola. A. Urich z Wiednia. S. Chmielewski z Wyżnicy. L. Rogawski ze Schodnicy.

Nadesłane.

Wodę nadesłaną ze źródła „Stefana" w Krościenku, stosowałem z pomyślnym wynikiem w szpitalu i praktyce prywatnej w chorobach narządów płucnych i cierpieniach nerkowych, przyczem nadmienić mi wypada, iż pod względem leczniczym nie ustępuje ona w niczem wodzie szczawnickiej „Józefina", jakoteż i wodzie selterskiej.

1083 Radca cesarski prymarjusz *Dr. Krokiewicz.*

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.